

Co Słychać

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

.. The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 12/142

21 · VI · 1944

6d

ROK

1. OD REDAKCJI.....	str. 310.
2. FELDMARSZAŁEK von RUNDSTEDT.....	311.
3. INWAZJA EUROPY.....	316.
4. CZY WIECIE, ŻE.....	323.
5. PROBLEM NIEMIECKI W EUROPIE.....	325.
6. ROLA ŚLEDZIA W HISTORII NARODÓW.....	331.
7. PRACA POLSKIEJ FLOTY HANDLOWEJ.....	336.

OKŁADKA: Sąd nad oficerem policji Reczyńskim, odbyty w jego mieszkaniu.

Podajemy w numerze dzisiejszym drugi z kolei rysunek kapitana Bryan de Grineau.

Przedstawia on zespół sędziów "podziemnego państwa", zebranych w mieszkaniu oficera policji niemiecko-polskiej, niejakiego Reczyńskiego, oskarżonego o bezprzekładne okrucieństwo.

Przewód sądowy trwał przez całą noc i zakończył się skazaniem oskarżonego na śmierć.

Wyrok wykonano o świcie.

Brak papieru zmusza nas do przerywania druku dwutygodnika na przeciąg jednego miesiąca. Papier mamy przydzielony, jednak z pewnych nieprzewidzianych powodów nie został nam dostarczony. Otrzymamy go w nowym okresie, rozpoczynającym się w lipcu.

W czasie przerwy przypuszczalnie zdołamy przejść na druk. Zwiększy to nieco cenę "Co Słyszać", da jednak możliwości lepszemu rozwojowi dwutygodnika.

Redakcja prosi Czytelników o wybaczenie przerwy, niestety warunki wojenne powodują stale narastające trudności, które musimy ciągle zwalczać.

Jeżeli przydział papieru będzie dostateczny, wydamy w drugim półroczu normalną ilość wydań, t. j. 12-cie.

Następny, trzynasty numer, ukaże się w pierwszych dniach sierpnia.

Komitet Naczelny Związku Harcerstwa Polskiego wznowił czasopismo dla młodzieży "NASZE PISEMKO" pod zmienioną nazwą "Z U C H". Ukazuje się 1 i 15 każdego miesiąca. Na treść 16-to stron numeru składa się bogaty, ilustrowany materiał o różnorodnej treści, dostosowanej do różnych grup wieku.

Cena numeru S. 1/- . W prenumeracie: mies. S. 2/-, kwart. S. 6/-, łącznie z przesyłką pocztową. Zamówienia przyjmują: "ZUCH" 17, Chantrey House, Ecclestone St., London S. W. 1

Feldmarszałek von Rundstedt.

Curt Riess, niemiecki emigrant polityczny, napisał książkę pod tytułem "Underground Europe". Poniżej streszczamy artykuł jego pod tytułem: "The man who holds the key to Hitler's Europe", który ukazał się przed paru miesiącami w prasie angielskiej.

Feldmarszałek von Rundstedt jest poważnym przeciwnikiem, z którym alianccy dowódcy muszą się liczyć. Jego karta jako dowódcy jest dotąd bez skazy. Warto poznać więc krótki rys jego pracy wojskowej, którą rozpoczął mając lat dwanaście.

Gdy sławna na świat cała intuicja zawodzi Hitlera, odwołuje się on wtedy do feldmarszałka Karla Rudolfa Gerd von Rundstedt'a.

Intuicja niemieckiego naczelnego dowództwa jest naszym dobrym sprzymierzeńcem, ale Rundstedt jest naszym wrogiem Nr.1. Odpowiedzialny on jest całkowicie za obronę całego Kontynentu przed inwazją. Linia tej obrony ciągnie się od Hendaye na granicy hiszpańskiej, aż do najbardziej na północ wysuniętego czubka Norwegii. Przygotowanie obrony i sporządzenie odpowiednich planów dla odparcia spodziewanego ataku, to syzyfowa praca, którą von Rundstedt rozpoczął w kwietniu ubiegłego roku.

Od tego czasu pozycja Rundstedta rosła. W ubiegłym roku został on dowódcą wszystkich niemieckich sił zbrojnych, włącznie z siłami na Bałkanach, w Italii i południowej Francji.

W tym czasie kwatera główna Rundstedta znajdowała się w Paryżu. Sam on mieszkał w skromnym hotelu Franklin. Nikt nie widział Rundstedta, odwiedzającego restauracje, teatry czy sale koncertowe. Większą część dnia spędzał na pracy i konferencjach. Posiłki spożywa on regularnie. Wstaje o 8.30 i nic nie potrafi go powstrzymać od położenia się do łóżka o dziesiątej wieczorem.

Jego rejestr z obecnej wojny jest dość bogaty: w Polsce dowodził południową grupą niemieckiej armii. We francuskiej kampanii Hitler zawdzięcza powodzenie dzięki jego błyskawicznym sukcesom we Flandrii i północnej Francji. W Rosji był również

najbardziej wydajnym strategiem i dowódcą z pośród wszystkich niemieckich generałów.

Hitler odwdzieczył się, mianując go feldmarszałkiem po wojnie we Francji. Jednak von Rundstedt nie był nigdy człowiekiem, któregoby naziści starali się rozreklamować i spopularyzować. Imię jego, za wyjątkiem komunikatów wojennych, rzadko było przytaczane. A zasługi jego przynajmniej równały się zasługom Rommela lub von Lista, czy też dowódców lotnictwa.

Istnieje jednak przyczyna takiego traktowania go przez hitlerowców. Rommel czy Kesselring, to ludzie swoi. Ich zwycięstwa są zwycięstwami nazistów. Natomiast zwycięstwa Rundstedta to były zwycięstwa pruskiej militarnej kasty.

Von Rundstedt urodził się w 1875 roku i w dwunastym roku życia wstąpił do szkoły kadetów. Mając 17 lat był już podporucznikiem i wkrótce potem wstąpił do Akademii Wojskowej. Po jej ukończeniu od razu przydzielono go do Generalnego Sztabu.

Poprzednią wojnę odbył w randze kapitana a potem majora, najprzód na froncie zachodnim, a następnie na wschođnim.

Tacy generałowie jak von Bock, von Brauchitsch, von Kleist, von Fritsch czy von Rundstedt nie lubią rozgłosu, ale nie tracą głowy, gdy coś zaczyna iść źle. Odpowiedzialność za przegraną wojnę musi spaść na tych którzy ją prowadzą. Ale dla ludzi, planujących w czasie, liczącym kilka pokoleń, jedna czy dwie przegrane nie odgrywają żadnej roli.

Pokój w Wersalu oznaczał dwudziestoletnią przerwę. Pruska militarna kasta nigdy nie była zainteresowana w elekcji królów, cesarzy, czy nawet kierowników poszczególnych rządów. Woleli oni wysuwać na widownię publiczną innych, których w odpowiednim momencie można było wyrzucić, jak gorący kartofel z ręki. Niezależnie od tego czy to jest Hohenzollern czy Hitler. Dlatego to tenostatni, znając świetnie historię Niemiec, tak dobrze o tym pamięta.

Wiele mówiono na temat, że generałowie chcą zdradzić "Führera" i zawrzeć pokój z Aliantami.

Gdyby von Runstedt to uczynił, nie znaczyłoby to, że opuścił go jeden człowiek, ale że pozbawiony on został armii, której w żadnym wypadku nie potrafiłby zastąpić inną.

Ale Hitler nie lubi ryzykować, obstawiał przeto von Rundstedta swoimi ludźmi, którzy potrafią pokrzyżować w odpowiednim czasie jego plany i zamierzenia. Wypadki trudne są do odgadnięcia, tym bardziej, że von Rundstedt należy do tych, którzy pomogli Hitlerowi do jego zawrotnej kariery.

Po Wersalu von Rundstedt pozostał w nowej niemieckiej armii. Jego koledzy - generałowie von Seeckt, von Fritsch i von Bock budowali na nowo niemiecką machinę wojenną dla pomszczenia klęski 1918 roku. Oni też organizowali tajną "Czarną Reichswehrę".

Von Runstedt nie brał w tym udziału. Nie przystąpił również do buntu oficerów w puczu Kappa w 1920 roku. Ani nie brał udziału w hitlerowskim puczu w listopadzie 1923 roku.

Miał on swoją własną linię wytyczną. W 1923 r., na czele paru tysięcy żołnierzy wkroczył do Turyn-gii, gdzie robotnicy najbardziej manifestowali swe niezadowolone. Ogłosił stan wojenny i "ochroniał" odbywające się nowe wybory przy pomocy bagnatów swych żołnierzy. Rezultatem tej akcji było, że hitlerowcy, którzy przedtem nigdzie w Rzeszy nie mogli osiągnąć dostatecznej ilości głosów dla zdobycia miejsc w rządzie któregoś z państw, w krótkim czasie opanowali władzę w Turyn-gii.

W ten sposób von Runstedt zasłużył się bardzo wobec Hitlera. Tym się tłumaczy, dlaczego był jednym z tych, których Hitler się radził. Pierwsze ich spotkanie nastąpiło w domu Rundstedta w Aderborn. Hitler mówił prawie przez cały czas, gdy Rundstedt ledwie parę razy coś bąknął.

Jednak widocznie Hitler zrobił na nim wrażenie, gdyż od tego czasu Rundstedt stał się za dopuszczeniem go do władzy w Niemczech.

Drugie ich spotkanie miało miejsce na początku 1933 roku, gdy Rundstedt był komendantem wojskowym Berlina. Hitler pragnął wiedzieć, jak się zachowa armia w razie jego dojścia do władzy na stanowi-

sku kanclerza Rzeszy.

Rundstedt zapewnił Hitlera, iż nie ma się czego obawiać. Wojsko będzie tylko pilnowało porządku. To było wszystko. Ale było to wiele znaczące. Hitler wiedział doskonale, że bez poparcia von Rundstedta, t.j. bez poparcia armii nie dojdzie do władzy.

Pierwszym żądaniem armii po objęciu władzy przez Hitlera było zlikwidowanie prywatnego wojska "Führera". Oznaczało to zlikwidowanie Ernsta Röhma i jego przybocznych ludzi.

Hitler w końcu uległ, rezultatem czego była krwawa czystka w nocy 30 czerwca 1934 roku. W wigilię zgłosił się do Rundstedta Goering, prosząc o przydzielenie mu żołnierzy dla przeprowadzenia akcji. Rundstedt odmówił, ale dał Goeringowi potrzebną dla jego ludzi broń. W rezultacie następnego dnia zamordowani zostali nie tylko Röhm i jego najbliżsi, ale również i wielu wyższych oficerów armii. Niezależnie od tego, jakie uczucia żywił von Rundstedt dla pomordowanych ofiar, nie mógł on zezwolić, ażeby hitlerowcy sprząтали jego kolegów z armii.

W osm miesięcy po tych wypadkach odwiedził Rundstedta niejaki Karl Geiser i zaproponował mu stanięcie na czele spisku przeciw Hitlerowi. Dodał przy tym, że w wypadku zgody w Szwajcarii leży 1.250.000 fr. do jego dyspozycji. Pieniądze zostały złożone przez wpływowych polityków w Paryżu pod warunkiem że na czele spisku stanie któryś z dowódców armii.

Von Rundstedt poprosił o czas do namysłu. W marcu 1935 roku zawiadomił Geisera, że się w zasadzie zgadza. W parę dni potem poinformował Geisera i dwóch innych ludzi co do swych planów.

W czwartek 11 lipca reprezentant Rundstedta zjawił się po czek w banku w Zürichu. W godzinę potem przyniósł ten czek z powrotem w kopercie, zaadresowanej do miejsca w którym konspiratorzy przebywali.

Następnego dnia w całych Niemczech aresztowano masę ludzi. Między nimi był też naczelny komendant policji w Berlinie, którego von Rundstedt wskazał, jako osobę niezbędną w spisku. Poniedziałek - 15 lipca przeszedł spokojnie bez puczu.

Tajemnica, dlaczego spisek nie doszedł do skut-

ku, dotąd pozostała nierozwiązana. I może nigdy nie wyjdzie na dzienne światło. Ci z konspiratorów, którym udało się zbiec za granicę,



twierdzą, że von Rundstedt umyślnie zwrócił czek, ażeby ostrzec, że spisek został odkryty. Inni znowu twierdzą, że Rundstedt sfotografował czek, ażeby pokazać Hitlerowi, że armia może otrzymać środki do walki z nim, jeżeli tego zajdzie potrzeba.

W styczniu 1938 roku von Rundstedt przyszedł do wniosku, że nadszedł czas, ażeby się Hitlerowi przeciwstawić. "Führer" odmówił podporządkowania lotnictwa dowództwu armii, chcąc utworzyć z niego czysto nazistowską, niezależną od nikogo broń.

Podszyty przez von Rundstedta, wódz naczelny gen. von Fritsch, zwołał zebranie wszystkich dowódców armii. Spokojny zwykle von Rundstedt nastawał, ażeby armia przeciwstawiła się mocno Hitlerowi. Gdy Hitler odmówił cofnięcia swego rozkazu i von Fritsch zre-

zygnował, von Rundstedt natychmiast poszedł za jego przykładem.

W końcu jednak, gdy Hitler ponownie zaprosił go na konferencję, zdecydował się objąć swoje stanowisko na czas inwazji Austrii i Sudetów w 1938 roku. Potem ustąpił znowu.

Ale we wrześniu 1939 roku, gdy Hitler zaatakował Polskę, widzimy gen. von Rundstedta na swym stanowisku, w akcji jednak polegając tylko na własnych koncepcjach.

Von Rundstedt nie ma napewno żadnych iluzji co do końca wojny. Jest on zbyt dobrym strategiem, ażeby sobie nie zdawać dokładnie z tego sprawy. Czy zastanawiał się on kiedy nad możliwością wyzyskania swej pozycji i nawiązania rokowań z Koalicją? Trudno na

to odpowiedzieć. Na razie może on jeszcze czekać.
Co zresztą znaczy dla tankra jeszcze jedna strona
grana wojna? Jedyne nowa strata czasu. Może dzie-
sieć a może dwadzieścia lat...

Inwazja Europy.

Inwazja zachodniej Europy rozpoczęła się. Wojska
Sprzymierzonych Narodów usadowiły się na wybrzeżu
Normandii, tworząc przyczółek wypadowy do dalszych
uderzeń. Sądzimy więc, że nie od rzeczy będzie
zapoznać Czytelników z doskonałym artykułem, jaki
na temat inwazji Europy ukazał się w styczniowym
numerze amerykańskiego kwartalnika "FOREIGN AFFAIRS".
Autor jego GEORGE FIELDING ELIOT jest wojennym spra-
wozdawcą New York Herald Tribune oraz autorem szere-
gu książek.

Autor, po wstępnych rozważaniach na temat ściśle-
go współdziałania armii, lotnictwa i floty w ope-
racjach przeciw niemieckiej fortacy w Europie, prze-
chodzi do omówienia zasad i założeń obrony niemiec-
kiej.

Obszar, którego Niemcy muszą bronić, jest zna-
cznie mniejszy, niż obszar obecnie przez nich oku-
powany. Dopóki Niemcy mogą korzystać ze złóż że-
laza w Lotaryngii, z węgla i żelaza na polskim
Górnym Śląsku, z pól naftowych w Rumunii i w Ma-
łopolsce i ze złóż mineralnych w Jugosławii, to
zasoby te plus importowane żelazo ze Szwecji oraz
nagromadzone rezerwy, pozwolą im na prowadzenie
długiej obronnej wojny.

Okręg przemysłowy w zagłębiu Ruhry był głównym
celem naszego lotnictwa i poniósł ciężkie straty;
podobnież inne zachodnie okręgi przemysłowe. Nie-
mcy próbowali zapobiec stratom, przenosząc zakłady
przemysłowe do spokojniejszych obszarów i rozbu-
dowując istniejący przemysł w Czechosłowacji, Au-
stria i na Śląsku. Zdecentralizowali swój przemysł,
szczególnie lotniczy. Lecz możliwe to było, oczy-
wiście, tylko do pewnych granic. Produkcja stali na
przykład nie opłaca się, jeżeli nie odbywa się w
pobliżu kopalni węgla. Ilość węgla, zużywanego do
wyprodukowania danej ilości stali, jest tak ogromna,

że dalekie przewozy z kopalni do huty nie opłacają się. Oczywiście, koszty produkcji w sensie czysto finansowym nie odgrywają roli w czasie wojny, lecz Niemcy muszą brać pod uwagę obciążenie kolei i kanałów. Brak im parowozów, wagonów i barek. Ich system komunikacyjny jest również jednym z głównych naszych celów lotniczych i ponosi takie same straty, jak i zakłady przemysłowe. Przenoszenie przemysłu ze względów strategicznych wznaga nienaturalne obciążenie niemieckiego systemu komunikacyjnego.

W wyniku ciągłych nalotów Niemcy będą zmuszeni do opuszczenia krajów okupowanych. Uczynią to dla zapewnienia lepszej obrony przeciwlotniczej podstawowych okręgów przemysłowych. Gdy skrócą się linie frontów, potrzeba będzie mniej artylerii polowej i można będzie wyprodukować więcej dział przeciwlotniczych. Poza tym będzie można skoncentrować cały sprzęt, służący do zwalczania bombowców. Niemcy będą się wycofywać stosownie do swych planów. Zrobią to tak, ażeby osiągnąć jaknajwiększe korzyści, a za sobą pozostawią stan zupełnego zniszczenia i chaosu. Lecz odwrót ich jest nieunikniony.

Z punktu widzenia strategicznego Niemcy muszą przede wszystkim brać pod uwagę geograficzne ukształtowanie Europy. Najważniejszą cechą topograficzną Kontynentu jest wielka górzysta ściana Alp /przedłużona na wschodzie przez Karpaty/, która ciągnie się przez środek Europy od ujścia Rodanu do zachodniej części morza Czarnego. Na północ od tej ściany leży równina europejska, zaczynająca się u stóp Pirenej i ciągnąca się poprzez Francję, Belgię, Holandię, prawie przez całe Niemcy i Polskę. Rozszerza się na wschód i ginie w rosyjskich stepach. Najeźdźca Niemiec musi wdrzeć się do środkowej części tej równiny, aby opanować żywotne niemieckie ośrodki. Dlatego też musi on stanąć twardą nogą we Francji lub Holandii na zachodzie, lub w Polsce na wschodzie. Albo wreszcie musi zdobywać przejścia w górskiej ścianie Alp na południu.

W chwili gdy to piszemy /styczeń 1944/, siły anglo-amerykańskie nie stoją jeszcze we Francji lub Holandii. Aby uzyskać tam punkt oparcia lub też dokonać inwazji Niemiec z morza lub poprzez Danię,

trzeba wykonać lądowanie i przełamać umocnienia obronne, które są silniejsze, bardziej skoncentrowane i lepiej współdziałające między sobą, aniżeli opór napotkany przez Sprzymierzonych w północnej Afryce i na Sycylii. Przygotowania obronne Niemców na zachodzie są tego rodzaju, że każda operacja desantowa będzie kosztowna. Przyczódek mostowy na wybrzeżu może być stworzony tylko pod warunkiem posiadania całkowitej i pełnej osłony lotniczej. Warunek ten ogranicza lądowanie z baz W. Brytanii do tych części w Holandii, Belgii i Francji, które leżą w odległości 100-125 mil od brytyjskich lotnisk. Taka bowiem jest praktyczna możliwość działania lotnictwa myśliwskiego. Ogólnie biorąc, inwazja zachodniego wybrzeża na wielką skalę może mieć miejsce gdzieś pomiędzy ujściem Szeldy a ujściem Sekwany. Ta część wybrzeża jest oczywiście silnie umocniona przez Niemców i linie komunikacyjne na tyłach tego obszaru są stosunkowo krótkie i w doskonałym stanie.

Lądowanie w Bretanii lub na wybrzeżu Atlantyku we Francji nie jest całkowicie wykluczone. Tego rodzaju inwazja musiałaby być poparta przez lotnictwo dalekiego zasięgu oraz lotnictwo morskie /z lotniskowców/. Może to być działanie dywersyjne w stosunku do głównego uderzenia. Albo też może to być główny cel, jeżeli Niemcy zostaliby związani gdzieś indziej.

Wobec posiadania przez Sprzymierzonych Sardynii i Korsyki, lądowanie na francuskim wybrzeżu morza Śródziemnego jest możliwe również, gdyż francuska Riviera /odcinek dług. 80 mil/ jest odległa tylko o 115 mil od północnego cypla Korsyki. Tego rodzaju operacja okazałaby się łatwiejszą, gdyby była częścią wielkiej ofensywy, prowadzonej od strony Włoch na przełęcz alpejskie, dzielące Włochy od Francji. Lecz wymaga to opanowania przedtem równiny Lombardzkiej i doliny Padu /Po/, których Niemcy będą upornie bronić. Plan ten jednak posiada te korzyści, że obciąża silnie niemieckie linie komunikacyjne oraz jest kombinacją dwóch metod natarcia: uderzenia na masyw górski i lądowania od strony morza.

Lądowanie na wschodnim i północnym wybrzeżu równiny europejskiej nie jest konieczne. Armia rosyjska posuwa się już w kierunku równiny polskiej. Nie ma

ona na swej drodze naturalnych przeszkód, z wyjątkiem wielkich rzek i pińskich błot. Rosjanie są silniejsi od Niemców liczebnie, choć prawdopodobnie są słabsi pod względem wyposażenia w sprzęt i pomysłowości. Niemcy muszą tu opierać obronę na swej przewadze taktycznej i przewadze uzbrojenia, wykorzystując wszystkie sztuczne przeszkody i fortyfikacje, wybudowane przez ich inżynierów. Położenie geograficzne tego obszaru sprzyja takiemu planowi. Gdy Niemcy cofają się na zachód, długość ich frontu stale się skraca; mogą nawet dla celów obrony uzyskać podział frontu na dwa odcinki, z obszarem błot pińskich w centrum.

Południową, górzystą część frontu europejskiego można podzielić na trzy odcinki. Pierwszy-to front alpejski pomiędzy Francją a Włochami. Następny odcinek, poza neutralną Szwajcarią, to górską bariera, dzieląca Włochy od Austrii i północno-zachodniej Jugosławii. Wreszcie front bałkański, który składa się z szeregu górskich barier, poczynwszy od wybrzeży morza Egejskiego, a skończywszy na ostatniej barierze Karpat. Niemcy muszą zdecydować gdzie i jak będą bronić tych kilka frontów.

Według nowoczesnych zasad sztuki wojennej należy rozpoczynać obronę bariery górskiej od obrony dróg podejścia do przełęczy. Jeżeli drogi te nie są broniące i nieprzyjaciel zbliży się bezpośrednio do przełęczy, to łańcuch górski nie jest bynajmniej wielką przeszkodą, jaką był do niedawna. Niemcy przekonali się o tym w czasie walk w Norwegii i na Bałkanach. Jeżeli nacierający ma dobrze wyszkolone oddziały górskie, z pewnością opanuje on jedną lub kilka przełęczy, jeżeli przedtem potrafił opanować drogi do nich. Jedynym sposobem przeszkodzenia mu w tym jest przeciwnatarcie silnymi odwodami w czasie, gdy nacierający znajduje się po obu stronach /okrakiem/ przełęczy. Lecz nacierający zawsze będzie miał przewagę lotniczą, gdyż inaczej nie będzie nacierał. Posiadając zaś przewagę lotniczą, może udaremnić działania odwodów obrońcy. Przy forsowaniu przełęczy górskich, osłona lotnicza działa podobnie jak przy desancie na wybrzeżu. Daje ona nacierającym od-

działom czas na umocnienie się w terenie, osłaniając je przeciwko przeciwnatarciom nieprzyjaciela.

Innymi słowy wojna górską stała się obecnie tak samo wojną ruchomą jak walka w terenie otwartym, chociaż manewr i ruch jest powolniejszy i wykonywany mniejszymi oddziałami. Sztab niemiecki nie uważa gór, jako przeszkody nie do pokonania. Główną ich wartość dla obrońcy polega na opóźnianiu nieprzyjaciela i ograniczaniu ilości i pojemności jego linii komunikacyjnych. Armia, która przeszła przez obszar górski i której połączenia z bazami zaopatrującymi opierają się na drogach i kolejach danego obszaru, jest ograniczona w swych działaniach z powodu niepewności i trudności wykorzystania linii zaopatrywania.

Sytuacja geograficzna południowego frontu jest tego rodzaju, że Niemcy będą usiłowali bronić jak najdłużej północnych Włoch, osłaniając w ten sposób drogi dojścia do francuskich i austriackich przełęczy.

Południowe i środkowe Włochy są dla Niemców odcinkiem pasywnym /biernym/ tak pod względem strategicznym, jak i ekonomicznym. Linia Apeninów Etruskich od Livorno do Ankoncy jest pierwszą z możliwych pozycji obronnych; linia rzeki Po jest drugą pozycją. Trzecia linia obronna na rzece Piave broni dróg dojścia do przełęczy na Brennerze i na granicy austriackiej. Lecz strata południowych Włoch jest niekorzystna dla Niemców, gdyż umożliwia sprzymierzonym zorganizowanie bazy operacyjnych do działania na Bałkanach.

Front bałkański jest dla Niemców trudny. Jedyne wyjście to zdecydowana obrona przeciw jakemukolwiek usadowieniu się Sprzymierzonych. Ci ostatni nie mają tam dotychczas żadnego oparcia. Jedyne dojście do Bałkanów prowadzi od strony morza, lecz trzeba zacząć od opanowania wysp, które bronią dojścia do morza Egejskiego. Morze to jest z kolei drogą do Salonik - wrót doliny Vardaru i Morawy - jedynego możliwego dojścia do serca Bałkanów. Zdobyć Kretę, silnie umocnionej i bronionej przez wyborowy garnizon, może się okazać trudniejsze niż zdobycie Sycylii. Tym bardziej że bazy wypadowe do operacji na Kretę są bardziej

odwołane, ażeby Tunis, Malta i Egipt od Sycylii. Dojście od strony Cypru poprzez wyspę Castelorizzo i wyspę Rodos wydaje się najdogodniejsze. Rodos jest pod wielu względami kluczem do morza Egejskiego i szczeliną w pancerzu obronnym Krety.

Gdy te zewnętrzne punkty zostaną opanowane, sytuacja Niemiec na Bałkanach stanie się trudna. Z południowych Włoch oraz z wysp morza Egejskiego po ich opanowaniu, Sprzymierzeni mogą wykonać dwa działania: rozpocząć wysyłkę zaopatrzenia i posiłków poprzez Adriatyk do portów dalmatyńskich Jugosławii, po drugie mogą zorganizować na wyspach Egejskich bazy lotnicze i bazy zaopatrzenia do lądowania w Salonikach. Wysłanie z Włoch armii inwazyjnej poprzez Adriatyk jest dość trudne: porty jugosłowiańskie są małe i ich połączenia z wnętrzem kraju biegną przez bardzo trudne przejścia i przełęcze Alp Dynarskich. W górach tych znajduje się wielu dzielnych i ciężko walczących ludzi, którzy wołają o broń i dyrektywy do walki z Niemcami. Trzeba ich przekonać aby zaprzestali walki między sobą i zaopatrzyć ich w broń automatyczną, granaty, materiały wybuchowe, przenośne radiostacje, lekkie moździerze i lekkie a szybkie czołgi. Należy im wysłać posiłki w postaci saperów, oddziałów łączności i specjalnie wyszkolonych jednostek artylerii. Przynioszą oni Niemcom wtedy wiele kłopotu. Przy odpowiedniej pomocy lotnictwa oddziały partyzanckie mogą przeciąć linię kolejową Belgrad-Nisz-Saloniki i utrzymywać ją w stanie stałej niezdatności. Gdy się to wykona, Niemcy nie będą w stanie obronić Salonik. Napewno zaś potrzeba będzie dużej ilości niemieckich oddziałów do strzeżenia samej tylko linii kolejowej.

Gdy w Jugosławii wybuchnie ogólne powstanie, a Saloniki zostaną wzięte, Niemcy zmieszeni będą wycofać się na linię Dunaju i Sawy i tej linii muszą obronić. Jeżeli nie potrafią jej obronić, stracą rumuńskie szyby naftowe, to znaczy połowę swego zaopatrzenia w naftę. Ryzykują wtedy utratę linii Dniestru na wschodzie i perspektywę połączenia się prawego skrzydła Sprzymierzonych i lewego skrzydła armii rosyjskiej gdzieś na równinie mołdawskiej. Wtedy klęska Niemców nastąpi szybko.

Pozostają jeszcze do rozważenia dwa czynniki niemieckiej strategii obronnej. Pierwszy z nich to obrona przeciwlotnicza. Niemcy nie tylko muszą rozbudować swą obronę w sensie fizycznym. Muszą oni jednocześnie utrzymać bazy lotnicze Sprzymierzonych w odpowiedniej odległości. Na wschodzie mogą pozwolić podejść Rosjanom trochę bliżej bez większego ryzyka. Chociaż okręg przemysłowy śląski musi być ochroniony za wszelką cenę. Na południu jednak Niemcy nie mogą dopuścić do założenia baz lotniczych na równinie lombardzkiej, jeżeli chcą uchronić od zniszczenia czeski i austriacki okręg przemysłowy. Niemcy w przemyśle lotniczym kierują swą uwagę na budowę samolotów myśliwskich. Znaczne wzmocnienie obrony przeciwlotniczej z ziemi w kluczowych okręgach przemysłowych jest również pewne; będzie to rezultatem wycofania się z terenów okupowanych.

Drugim czynnikiem do rozważenia jest strategia morska. Są dowody, że walka z łodziami podwodnymi rozwija się pomyślnie. Jeżeli Niemcy zostaną zmuszeni do porzucenia tej metody walki, tym samym nie będą zbyt mocno zainteresowani w posiadaniu portów na Atlantyku we Francji i Norwegii. Co do reszty floty niemieckiej to wydaje się możliwe, że cięższe jednostki zostaną poświęcone w desperackich atakach na żeglugę Sprzymierzonych na Atlantyku. Reszta floty będzie potrzebna do osłony lewego skrzydła armii niemieckiej na Bałtyku, gdy nastąpi tam odwrót z Rosji.

Podsumujmy wnioski. Celem niemieckiej strategii musi być zyskanie na czasie. W miarę jego upływu będzie rosło zmęczenie wojną pośród Sprzymierzonych, będą powstawały między nimi niesnaski. Da to wreszcie możliwości na dokonanie w Niemczech zmian politycznych, które pozwolą na uzyskanie lepszych warunków pokojowych.

Obszar centralny /"Heartland"/, bez którego Niemcy nie mogą walczyć, składa się z samych Niemiec, zachodniej i środkowej Polski, Danii, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, północnej Jugosławii, Austrii, Luxemburga, Belgii, Holandii i części północnej Francji. Ten środkowy i żywotny obszar muszą Niemcy utrzymać za wszelką cenę. Jeżeli do tego obszaru wtargną Sprzymierzeni, będzie to początek końca Nie-

miec i ich ostateczna klęska przyjdzie szybko.

Oczywiście jest to znacznie mniejszy obszar, niż ten, który Niemcy okupują obecnie. W Rosji mogą być zmuszeni do oddania większej części swych obecnych zdobyczy i mogą uczynić to raczej niespodziewanie, przeprowadzając strategiczny odwrót o dużej głębokości i na szerokim froncie. Pewnie opuszczą Finlandię oraz południowe i środkowe Włochy. Lecz reszta - to znaczy Norwegia, zachodnia i południowa Francja, wyspy morza Egejskiego, południowe Bałkany, północne Włochy i zachodnia Rosja - mogą stać się terenem zaciętych walk opóźniających, których celem będzie zadanie Sprzymierzonym ciężkich strat przy stosunkowo małych stratach własnych. Niemcy będą się starać utrzymać swe pozycje, dobrze skonsolidowane i ciągłe. Zorganizują silne armie odwodowe z dywizji wycofanych z Rosji. Nie podejmą zapewne ryzyka rzucenia znacznych sił na zagrożone odcinki, jak to uczynili pod Stalingradem i w Tunisie. Będą musieli porzucić myśl ofensywy powietrznej, aby w ten sposób skoncentrować swe siły lotnicze do obrony. Być może też zaniechają ofensywy na morzu.

Klęska Niemiec nastąpi wtedy, gdy centralny obrzar niemiecki /"Heartland"/ nie będzie mógł się dłużej bronić.

Być może, że...

Ślimaki używane są przez Niemców do pomocy przy budowie samolotów. Stworzenia te świetnie pomagają ekspertom do zrównoważenia samolotów w czasie budowy i podczas próbnych lotów. Ślimaki, umieszczone na jednym końcu samolotu, natychmiast pełzają w stronę jego najwyższego punktu. Z tego powodu niemieccy eksperci pakują parę funtów ślimaków wewnątrz samolotu, umieszczając ich na samym krańcu. W czasie próbnego lotu, jeżeli przypuścimy samolot wzniosł się na 1500 stóp, lotnik może nie kontrolować sterów, jeżeli uważa na ślimaki. Jak tylko maszyna się pochyła w bok czy też wzdłuż, ślimaki natychmiast maszerują w kierunku najwyższego punktu samolotu i przywracają równowagę.

Dla dwóch przyczyn wybrano ślimaka do tej pracy.

Po pierwsze ślimak może być bardzo długo bez powiętrza. W razie potrzeby zamyka się w skorupie, zaciągając otwór czymś w rodzaju jedwabnej tkaniny, nie przepuszczającej ani wody ani powietrza.

Po drugie ślimaki nie widzą, szczególnie pochodzące z Burgundii. Nie stwierdzono w żadnym wypadku, ażeby ślimaki odróżniały jasne lub ciemne punkty, albo żeby spostrzegały leżące na ich drodze przeszkody. Jednak ślimaki pełzają zawsze w kierunku najwyższego punktu pochylonego samolotu. Czyli to prawdopodobnie intuicyjnie. I ta intuicja pomaga budowniczym samolotów do uzyskania absolutnej równowagi maszyny. Message, London.

Nowego rodzaju łańcuchowe listy pojawiły się w Reno. W instrukcji czytamy: odpis listu pośliz do swych pięciu przyjaciół, po czym zapakuj swą żonę i odeślij ją do tego, którego nazwisko znajduje się u samej góry listy. Jeśli listy z twoim imieniem dojdą do samego końca, dostaniesz w nagrodę 15.176 pysznych dziewcząt. Nie przerwij łańcucha. Jeden tak uczynek i otrzymał swą żonę z powrotem.

New Klerksdom Record, South Africa.

CZWARTACY.

B. oficerowie i żołnierze 4 pp. Leg. proszeni są o zgłoszenie:

2/swoich adresów w Wielkiej Brytanii, na Środkowym Wschodzie i w krajach alianckich,

b/adresów Czwartaków w obozach jeńców i internowanych.

c/adresów obarczonych dziećmi rodzin w Kraju, pod adresem: Tymczasowy Komitet Pomocy jeńcom i internowanym z b. 3pp. Leg. - Ferdynand Świtalski, 8 Emperor's Gate, S.W. 7. Dotychczas zarejestrowano 20 adresów jeńców i internowanych, 3 adresy rodzin, wysłano 84 paczki, opłaciło składki w wysokości po 10 sh. - £.1.5. - /oficerowie/ i po 2-5 sh. /szeregowi/ 13 kolegów.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA POŁROCZNA 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
40, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10.

Problem niemiecki w Europie.

S. N.

Drukowaliśmy w "Co Słyszać" już szereg artykułów na temat: "Co zrobić z Niemcami po wojnie". Autorzy ich różne dawali recepty i środki na rozbrojenie i uspokojenie narodu niemieckiego i uniemożliwienie mu wywoływania co 20 lat nowej wojny. Dziś podajemy streszczenie artykułu Erica Bramley-Moore'a zamieszczonego w prasie amerykańskiej. Autor utrafił tym razem w sedno rzeczy. Stwierdza on słusznie, że źródłem zaborczej agresji niemieckiej jest niemiecki sztab generalny i kasta junkrów pruskich, z której sztab generalny czerpie stale swe żywotne siły. Do wywodów autora i jego wniosków na temat zniszczenia siły militarnej Niemiec możnaby dorzucić szereg uwag i wniosków praktycznych. Autor nie wypowiada jednak, zdaniem naszym, wniosku najważniejszego. Skoro sztab generalny niemiecki jest tylko emanacją pruskiego junkierstwa, to nie wystarczy zniszczenie samego sztabu, lecz trzeba zniszczyć instytucję junkrów pruskich. Siedzibą ich są Prusy Wschodnie i Prusy Zachodnie. Jeżeli więc obie te prowincje, zagrabione i wydarte niegdyś podstępem i przemocą Polsce, zostaną jej zwrócone, to nie tylko zostanie wzmocnione bezpieczeństwo Polski i Bałtyku, lecz zostanie definitywnie ukreślony łeb hydrze rozpanoszonego prusactwa, które było bezpośrednią przyczyną wielu wojen i nieszczęść w XIX i XX wieku. Łatwiej będzie wtedy Europie i światu zorganizować swe pokojowe życie.

Ciągłe pojawiają się pogłoski, jakoby zmierzch Hitlera był bliski, a niemiecka armia gotowa jest uchwyć władzę i kierownictwo w Rzeszy.

Dla Amerykanów takie pogłoski są przyjemne. Większość społeczeństwa w Stanach Zjednoczonych sądzi, że Hitler i nazisci to jedyni władcy Niemiec, odpowiedzialni za wojnę. Wystarczy usunąć ich, a cel wojny zostanie osiągnięty. Takie przypuszczenie odbiega bardzo od prawdy. Narody Zjednoczone zrobiłyby najtragiczniejszą pomyłkę, gdyby poprzestały na usunięciu Hitlera i jego pachołków. Hitler to

tylko symbol niemieckiej agresji. Poza nim stoi niemiecki sztab generalny, a za sztabem kasta pruskich junkrów. Cesarze, dyktatorzy, nawet prezydenci mogą przyjść w Niemczech, lecz mogą i odejść, junkrzy i sztab generalny pozostaną zawsze. Dla nich wojna jest celem samym w sobie, a pokój okresem przygotowania przyszłych wojen.

Przebiegli i nieugięci kierownicy wojennej maszyny Niemiec zdają jasno sobie sprawę, że druga wojna światowa jest przegrana. Lecz są oni na to przygotowani.

Uzbrojeni w niezmierną cierpliwość, gotowi są przetrzymać dziesiątki lat, aby ponownie uderzyć. Gdy w czasie pierwszej wojny światowej przed niemieckim sztabem generalnym stanęło widmo nieuniknionej klęski, całą winę za wojnę przerzucono na cesarza, którego w odpowiedniej chwili usunęto. Teraz będą próbowali zwalić winę na Hitlera. Jeżeli Narody Zjednoczone uwierzą, że z chwilą upadku Hitlera upadną i Niemcy - junkrzy i sztab generalny znowu będą mieli szczęście uniknięcia odpowiedzialności i kary i możliwość odbudowania jeszcze większego potencjału wojennego. Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że może to nastąpić. Podobno urzędowe sfery w Waszyngtonie przygotowujące się do podjęcia rozmów z każdą odpowiedzialną grupą lub zespołem, a nawet z junkrami pruskimi, jeżeli podejmą się obalenia nazistów. Innymi słowy wygląda na to, że chcemy ukarać i zniszczyć "narzędzia" sztabu generalnego i zawrzeć pokój z "poważnymi" elementami, które w ciągu jednego zaledwie stulecia wywołały aż pięć napaści wojen i które według wszelkiego prawdopodobieństwa przygotowują trzecią wojnę światową! W Ameryce czy w Wielkiej Brytanii nie istnieje nic, co można by porównać do wszechpotężnego niemieckiego generalnego sztabu. Jest on czymś wężej niż organizacją wojskową; w rzeczywistości działa on jako gigantyczna sieć, kierująca wszelkimi zasobami Niemiec, całą ich działalnością polityczną oraz wywierająca potężny wpływ na umysłowość Rzeszy. Rozciąga swe wpływy zarówno na administrację cywilną, jak i

na korpus dyplomatyczny. Sprawuje kontrolę nad węglem, żelazem i ciężkim przemysłem, a tym samym nad życiem gospodarczym całych Niemiec. Cały ten wysiłek kierowany jest do jednego celu - do wojny.

Autor podczas swojej pracy w Niemczech prowadził układy o zwolnienie kapitałów, należących do amerykańskich przedsiębiorstw. Czy kierował się on w tych sprawach do czołowych osób w przemyśle, dyrektorów banków? Nic podobnego - zawsze do wydziału ekonomicznego niemieckiego sztabu generalnego. W każdym przedsiębiorstwie w Niemczech był kierownik obrony ekonomicznej, odpowiedzialny nie przed zarządem przedsiębiorstwa, które go opłacało, lecz przed generalnym sztabem. Niezależność przedsiębiorstwa nie istniała i jakiegokolwiek posunięcie wymagało zezwolenia wojska. Wynalazki jednego przedsiębiorstwa stawały się natychmiast dostępne dla wszystkich przedsiębiorstw i zakładów, jeśli tak chciał sztab generalny.

Sztab generalny jest więcej niż szczytową komórką wojennego planowania i organizacji. Jest również legendą, tradycją, stanem umysłowym. Jego kręgoszupem jest grupa, licząca około 20.000 pruskich rodzin junkierskich, które od czasu Fryderyka Wielkiego są trzonem armii.

Ta militarna, arystokratyczna kasta junkrów pruskich, tych von Bismarcków, von Hindenburgów, von Seecktów, von Mannsteinów, von Rundstedtów, von Falkenhorstów, von Arminów, von Richthofenów miała jedną jasno ustaloną doktrynę: panowanie i grabież.

Słowo "Junker" wywodzi się z niemieckiego "Jung-herr", co oznacza "młody pan", "młody dzentelmen", albo "młody szlachcic". Pierwsi junkrowie, to Krzyżacy, którzy powrócili z wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej w 13-tym stuleciu i podbili słowiańskie plemiona, zagrabiając ich ziemię - dzisiejsze Prusy Wschodnie. W 15-tym wieku przyłączyły się do nich rzesze niemieckich baronów rozbójniczych.

Poćwiartowali ten kraj na wielkie majątki i, ujarzmiając krajowców, stworzyli ustrój feudalny, który przetrwał aż do 20-tego wieku.

Dzisiaj cztery miliony akrów majątków w Prusach

Wschodnich są dziedzicznymi majoratami i nie mogą być sprzedawane, zastawiane, dzielone i nie mogą przechodzić do innych rąk, aniżeli spadkobierców męskich w prostej linii.

Gleba jest tam uboga i znaczna jej część nadaje się tylko pod lasy. Junkrzy zmuszają jednak dzierżawców do uprawy żyta i pszenicy przestarzałymi zresztą metodami. Kosztem stopy życiowej reszty Niemiec, korzystają oni z różnych subwencji, gwarantowanych przez rząd.

Curt Riess - autor "Underground Europe" i "Self-betrayal: Glory and Doom of German Generals", daje dobre określenie umysłowości junkrów. "Nie uważają się oni sługami państwa, ale czymś wiele wyższym. Naród według nich ma dawać rekruta do armii, którą oni będą dowodzili. Nie chcą też być sługami narodu. Ich światem jest wojna - normalny stan rzeczy, pokój jest tylko przerwą między wojnami".

Junkrzy zawsze używali swych posiadłości, jako baz do napaści na sąsiadów. Pierwszą polityczną jednostką w Prusach, Brandenburgia, użyta została jako baza do podboju całych Prus. Królestwo Pruskie jako baza, pomogło Fryderykowi Wielkiemu do zawojowania Śląska. Następne podboje przysporzyły dalszych terenów, aż w końcu państwo pruskie miało wystarczające środki do rozpoczęcia wojny z Francją w 1870 roku.

Tym razem kupem ich stała się Alzacja i Lotaryngia, która wraz z uzyskaniem kontroli całego wybrzeża morskiego Niemiec i bogactwem złożony węgla i żelaza, stała się źródłem bogactwa i wystarczająco potężną bazą do rozpoczęcia wojny dla opanowania całej Europy.

W czasie krótszym niż sto lat junkrzy potrafili, przy pomocy pruskiej armii rozszerzyć swe pierwotne prowincje i stworzyć jedno z najpotężniejszych na świecie państw.

Nie przeto dziwnego, że uważają oni wojnę za normalny stan rzeczy.

Za swój udział w wojnach junkrzy zażądali i uzyskali zwolnienia od podatków, dziedziczne majoraty, całkowitą swobodę sądownictwa nad chłopem, przywłaszczonym do ziemi. Specjalne prawo wyborcze, gwa-

wentowało im ciągłość przewagi politycznej.

Oczywistym było, że te przywileje uzyskiwane były kosztem reszty ludności Niemiec. Junkrzy uznawali siebie jako wyjątkowo wykształconą, elitarną grupę społeczną, która dyktowała warunki państwu. Wobec ich wrogości i niechęci do jakiegokolwiek junkrów zmieścił się w obliczu przewagi i wrogości klasycznej gospodarczej, gawisze i gawisze, jak i liczni funduszy. Wielki Junkrów pragnął wydać ustawa o pomocy dla Piłsudskiego. Administracja tej pomocy stała się w 1932 r. obiektem skandalu.

Reichstag znalazł dowody korupcji i nadużyc, a generał Kurt von Schleicher, junker z pochodzenia i kanclerz państwa, groził opublikowaniem dowodów.

Rozwścieczeni junkrzy wnieśli do swego starego współzinczka, prezydenta von Hindenburga petycję, ażeby "odstępce" Schleichera zastąpić Hitlerem.

Hindenburg otrzymał od Reichstagu jako dar majątek jego przodków w Neudeck - we Wschodnich Prusach. Oczywiście wolny od podatków i jako majorat. Schleicher zaś nazwany "agrarnym bólem wikingiem", musiał ustąpić miejsca Hitlerowi.

Pierwsza wojna światowa nie nie zmieniła w Niemczech, chociaż artykuł 180 Traktatu Wersalskiego przewidywał:

"Wielki niemiecki sztab generalny i pokrewne mu organizacje zostaną rozwiązane i nie będą nigdy więcej odtworzone w jakiegokolwiek formie". Sztab generalny łatwo obszedł i to. Jego oficerowie pracowali w cywilnych ubraniach. Wartościowe archiwum i tysiące sztabowych map skrzętnie ukryto, a sztab jeszcze z większą energią niż przedtem rozpoczął ponowne prace przygotowawcze do następnej wojny.

Wtedy wypłynął na widownię zimnooki Hans von Seeckt i rozpoczął rozbudowę armii. Armia niemiecka, ograniczona traktatem Wersalskim do 100 tysięcy ludzi, stała się jednostką szkolną oficerów obecnej wojny. Stworzyli oni nową maszynę wojenną; wyposażoną w nowe uzbrojenie, ożywioną nowymi ideami.

Rozległa organizacja podziemna znana pod nazwą "czarnej reichswery", zorganizowana została przez von Bock'a pomimo kontroli alianckiej.

Gromadziła ona zapasy amunicji, potajemnie zbierała fundusze i używała je na cele szpiegowskie.

Sztab generalny dbał o to, aby zdemobilizowani oficerowie wielkiej armii byli otoczeni opieką. Kiedy autor zwiedzał w pierwszych latach powojennych niemiecki przemysł, spotkał byłych dowódców łodzi podwodnych i oficerów armii, zatrudnionych jako dozorców fabrycznych, kapitanów straży pożarnych i. t. p.

Wreszcie von Seeckt zawarł tajną umowę z Sowiecami, przez co jednostki armii niemieckiej mogły być szkolone na terenie Związku Sowieckiego. Pod Moskwą założono szkołę lotniczą, tam też stworzono doświadczalne centra dla czołgów i artyleryjskie poligony.

Komisja aliancka nie zauważyła nagłej popularności Rosji, jako "urlopowego uzdrowiska" dla niemieckich generałów.

Dla wykonania planów sztabu generalnego potrzebny był Hitler, lub jakaś inna namiastka. Pewne bowiem odłamy społeczeństwa były skrajnie pacyfistyczne. Totalne poparcie całego społeczeństwa dla urzeczywistnienia dozbrojenia Niemiec było niezbędne.

Naziści byli zaledwie tylko jednym z wielu ultranacjonalistycznych ugrupowań, nad którymi sztab generalny rozciągał opiekę w ciągu lat dwudziestych. Wiele również zrobiono dla wywołania na zewnątrz pewności o współzawodnictwie między armią a nazistowską partią. Istotnym zaś był stosunek wzajemnego przymierza.

Hitler rozpoczął swoją karierę w Niemczech, jako płatny szpieg armii, i od początku uznawał jej zwierzchnictwo.

W swej mowie w 1935 roku w Norymberdze powiedział: "Wodzowie przyjdą i wodzowie odejdą, ale Niemcy będą wciąż istniały. Armia musi zachować i chronić niemiecką potęgę."

Bez poparcia sztabu generalnego, Hitler nie doszedłby nigdy do władzy i pozbawiony jej może być tylko wtedy, gdy zechce tego sztab generalny. Nie ma zbytniego znaczenia, jeżeli ten dzień wkrótce nastąpi, nie będzie to bowiem dzień zwycięstwa dla Zjednoczonych Narodów.

Zwycięstwo nie będzie całkowite. dopóki wszelki

ślad niemieckiego sztabu generalnego nie zostanie zniszczony - ci ludzie nie są w stanie inaczej myśleć, gdyż nie rozumieją niczego poza wojną.

Jakikolwiek wysiłek nad wychowaniem Niemiec nie jest w możności zmienić złomego wyrachowania i kupieźnej siły tradycji, wrodzonej pruskiemu charakterowi i jak długo będą dysponowali choćby złomem żelaznym, zawsze potrafią zbudować karabiny i działa.

Trzeba pamiętać że wynajdą oni zawsze sposoby i środki do ocalenia samych siebie.

Od 1937 roku dzięki propagandzie potrafili namalować świat życzliwie dla armii, separując się jaknajdokładniej od partii nazistowskiej i przerzucając "winę za wojnę" wyłącznie na Hitlera. W ten sposób przygotowują grunt dla negocjowanego pokoju, który w rezultacie nigdy nie zniszczy wewnętrznej prusko-niemieckiej potęgi. Do pewnego stopnia sukcesy są już widoczne. Świat obwinia dziś bowiem głównie nazistów, nie zaś - armię niemiecką.

Jest szczególnie interesujące, że prawie we wszystkich wydawnictwach, publikacjach, książkach i filmach amerykańskich, poruszających sprawę Niemiec lub krajów przez nich okupowanych - Gestapowiec, czy też lokalny Gauleiter przedstawiany jest jako czarny charakter, podczas gdy oficerowie armii są łagodnymi, miłymi dżentelmenami, którzy z pogardą i niesmakiem odnoszą się do nazistów. Jeśli nie dostrzeżemy wyraźnie, co kryje się za tą propagandą i nie potrafimy odróżnić istoty niemieckiej agresji od jej symbolu, to w ciągu najbliższych 30 lub 30 lat niemiecki sztab generalny przygotuje nam trzecią i największą wojnę światową.

Rola śledzia w historii narodów.

M.P.

Śledź jest podstawowym pożywieniem biednej ludności na całym świecie. Ta smaczna ryba ratowała miliony ludzi od głodu, a czasem i od śmierci głodowej.

Ciekawym jest przeto zapoznać się z historią, jaki wpływ wywarł śledź, rodzący się w dziesiątkach

milionów sztuk, na rozwój nietylko światowego handlu morskiego, ale także i potęgi niektórych narodów. Artykuł George'a Mell, wydrukowany w THE MILLGATE w Manchester - pod tytułem FISH OF DESTINY, zapoznaje nas doskonale z tym interesującym tematem.

Jeden z francuskich pisarzy XVII wieku wyraził się o śledziu, że "jest to ryba, której spożycie zadecydowało o losach imperiów". I nie bez słuszności. Od wieków już obecność śledzi przy brzegach Europy wzbogacała narody. Dzięki nim, nikomu nieznanne wioski rybackie przekształcały się w potężne miasta, które otwierały światowe szlaki handlowe i ułatwiały wymianę dóbr pomiędzy Wschodem i Zachodem. Zrodzone w konsekwencji tych przemian doktryny polityczne dotychczas jeszcze wpływają na układ stosunków międzynarodowych.

Mniej więcej sześćset lat temu, śledzie, wystraszone prawdopodobnie przez wieloryby, przywędrowały na Bałtyk. Mięso było na owe czasy luksusem w Europie i ryb spożywano stosunkowo więcej niż dziś. W dni świąteczne, które były bardzo liczne, spożycie mięsa było wogóle zakazane. Pojawienie się solonych śledzi było wydarzeniem historycznym o epokowej doniosłości. Wyżywienie armii w polu przestało być trudnym zagadnieniem. Brytyjska armia pod Crecy skonsumowała przed bitwą prawie pół miliona solonych śledzi. Ogromne ilości tych ryb szły również na wyżywienie Krzyżowców, zaś w lutym 1429 r. stoczona została słynna "bitwa o śledzie" z konwojem, wiozącym solone śledzie dla armii angielskiej pod Orleans.

Wzbogacane portami śledzi, miasta Lubeka, Brema, Hamburg, Szczecin i Rostok, stały się potężnymi ośrodkami światowego handlu. Floty tych miast stale wzrastały, kupcy ich finansowali ekspedycje handlowe do wszystkich krajów Europy. W 1241 r. założono Ligę Hanzeatycką, która w okresie swego szczytowego rozwoju posiadała filie w 130 miastach. Rzetelność i solidność kupców hanzeatyckich była tak wielka, że ich srebrny funt, zwany Easterling, przekształcił się z czasem w nowoczesny funt szterling.

Liga zdawała sobie sprawę ze znaczenia, jakie miało dla niej zachowanie kontroli nad połowami śledzi, stanowiącymi podstawę jej bogactwa i nie zamierzała z nikim się nią dzielić. Stocznie bałtyckie rozbrzmiewały hukami młotów cieśli, budujących okręty wojenne przeciw Duńczykom, którzy nie chcieli uznać supremacji Niemców. Okręty te dwukrotnie przyniosły Hanzie zwycięstwo w długich i kosztownych wojnach, z których wyszła ona silniejszą niż przedtem. Był okres, kiedy potęga Ligi była tak wielka, że możliwym było połączenie się pod jej auspicjami wszystkich niemieckich państw i państewek w jedno imperium. Ten sam jednak śledź, istotne źródło tej potęgi, stał się również przyczyną jej rozkładu.

Ławice śledziowe, pod wpływem zapewne zmiany temperatury morza, przewędrowały na Północne Morze w okolice holenderskiego wybrzeża. Okoliczność tę umiejętnie wykorzystali kupcy amsterdamscy i wkrótce dorównali, a z czasem i prześcignęli w bogactwach swych niemieckich rywali. Holenderskie okręty handlowe pojawiły się na wszystkich znanych szlakach morskich, zaopatrując w towary rynki światowe i kładąc podwaliny pod zamorskie Imperium Holenderskie.

Bogactwa zdobyte na połowach umożliwiły Holendrom finansowanie dalekich, krajoznawczych wypraw i doprowadziły do niebywałego rozkwitu sztuk pięknych i artystycznego rzemiosła, a między innymi również do powstania słynnego na świat caży przemysłu tulipanowego. Odkrycie przez Beuckels'a nowego, ulepszonych sposobu solenia śledzi przyczyniło się do jeszcze większego wzrostu bogactwa Holandii, która przeżywała wówczas złoty wiek swej historii.

Śledź jednak ponownie okazał się złośliwy i w momencie szczytowego rozkwitu potęgi Holandii, opuścił nagle jej brzegi i przeniósł się w sąsiedztwo Anglii. To nieznaczne przesunięcie się ławic śledziowych na zachód pociągnęło za sobą wielkie historyczne zmiany. Rybacy holenderscy nie dali za wygraną i pod ochroną dział potężnej floty wojennej zaczęli zapuszczać się

ci przy samych prawie brzegach Anglii. Wywołało to oczywiście protesty, ale do walki nie doszło. W celu wzmocnienia stanowiska swej ojczyzny i przystrojenia go w szaty legalności, wielki uczony holenderski i twórca międzynarodowego prawa, Grotius, ogłosił światu, że morza wraz ze wszystkim co zawierają otwarte są dla każdego, kto potrafi po nich żeglować. Tak wtedy to narodziła się doktryna wolności mórz.

Anglia Stuartów nie mogła sobie pozwolić na nieuznanie tej zasady, aczkolwiek Karol I. wydał zakaz łowienia śledzi przez cudzoziemców w zasięgu widoczności z angielskich brzegów. Dla wymuszenia poszanowania tego zakazu potrzebna była jednakże silna flota, na budowę której nie było w skarbie państwa pieniędzy. Zmusiło to króla do nałożenia na ludność specjalnego podatku, znanego pod nazwą "Ship Money", który wywołał w parlamencie burzę protestów. Nic nie pomogło powoływanie się króla na precedens historyczny w postaci takiegoż podatku, nałożonego w 1607 r. na właścicieli ziemskich i przeznaczanego na budowę floty dla odparcia Duńczyków. Wzburzenie, wywołane tym podatkiem było powszechne i stało się jednym z ogniw w długim łańcuchu pretensji narodu angielskiego do dynastii Stuartów. Doprowadziły one w rezultacie do wybuchu Domowej Wojny.

Holandia tymczasem stała się najpotężniejszym państwem w Europie. Jej handlowa i rybacka flota równała się w XVII wieku trzem czwartym ogólnej ilości 20.000 statków, jakimi rozporządzały wszystkie ówczesne państwa Kontynentu.

Za czasów Cromwell'a jednak sytuacja uległa zmianie. W 1651 r. spowodował on uchwalenie przez parlament t. zw. "Navigation Act", który stanowił, że dowóz ryb do Anglii i do angielskich kolonii może się odbywać wyłącznie na angielskich statkach. Flota wojenna Anglii składała się wówczas z 65 okrętów i dowodzona była przez wybitnego żołnierza, admirała Roberta Blake. Walka była zażarta i trwała ze zmiennym szczęściem dwa lata. W rezultacie jednak Anglia zwyciężyła, kładąc w ten sposób trwałe podwaliny pod swe przyszłe panowa-

wanie na morzach.

Po wstąpieniu na tron Karola II-go Anglia posiadała już mocną flotę. Handel Imperium stale się rozrastał i chociaż został opanowany przez uprzywilejowane towarzystwa, kontrola nad połowami śledzi nie była wcale lekceważona. Karol kontynuował politykę Cromwell'a wyłożoną w Navigation Act i, chcąc zapewnić flocie stały dopływ dobrych marynarzy, popierał połowy morskie. Jedynie angielskie statki mogły dowozić śledzie do angielskich portów, wszystkie zaś karczny na terenie państwa musiały płacić 2/6 rocznej daniny na rzecz Królewskiego Towarzystwa Połowów W. Brytanii i kupować przynajmniej jedną beczkę śledzi na rok. Statki, zajęte w przemyśle rybnym, otrzymywały specjalne premie.

Ślady polityki Karola II-go przetrwały do dnia dzisiejszego, znaczna bowiem część marynarzy brytyjskiej floty wojennej i handlowej rekrutuje się w dalszym ciągu z pośród załóg flotylli rybackich.

Kilka lat temu eksport śledzi przynosił W. Brytanii pięć milionów funtów rocznie. W 1940 r. ludność wysp brytyjskich skonsumowała 500.000.000 śledzi, złowionych przez brytyjskie kutry. W jednym tylko porcie Yarmouth dzienny wyładunek tych ryb wyniósł 38.000.000 sztuk. Mimo to jednak, w październiku każdego roku, ławice śledzi powracają do wybrzeży Norfolku i to w takich ilościach, że jak zostało dokładnie obliczone mała ta przestrzeń wody zawiera w tym okresie więcej śledzi, niż wszystkie pozostałe wody europejskie razem wzięte!

W Niemczech śledź posiada obecnie swą specjalną wojenną wartość. Użyty jest mianowicie do produkcji materiałów wybuchowych. Niemiecki Instytut Chemiczny ogłosił w 1940 r., że ilość gliceryny i saletry, uzyskana ze 120 śledzi, wystarcza do ładunku wybuchowego małej torpedy. Z pozostałości można wyprodukować celulozę, tłuszcze, żelatynę do wyrobu marmelady, mydło, szczotki do zębów jak również i materiały izolacyjne.

Hitler wyraził się, że potrzebuje 10.000 ton śledzi tygodniowo dla utrzymania w pełnym ruchu fabryk rybnego oleju, oraz innych. W osiągnięciu

tego celu przeszkadza mu jednak brytyjska flota. Ta flota, której początki zostały stworzone w swoim czasie dla odebrania Holandii kontroli nad połaczeniami morskimi.

Podobnie jak i przed wiekami, tak i teraz śledź wpływa w pewnym stopniu na kształtowanie się historii państw i narodów.

Praca Polskiej Floty Handlowej.

Natychmiast po wybuchu wojny, znaczna większość polskich statków, bo przedstawiająca 95% przedwojennego tonażu Polskiej Floty Handlowej, wyostała się z opanowanego przez Niemców Bałtyku na bezpieczniejsze wody zachodnio-europejskie. I odtąd polskie statki handlowe, niezbyt liczne wprawdzie, ale zato nawskroś nowoczesne, oddają ogromne usługi wspólnej sprawie Sojuszników. Przewożą wojska, broń, amunicję, surowce, żywność i inne ładunki ze wszystkich mórz.

Obliczono, że wszelkiego rodzaju ładunki, przewiezione od początku wojny przez statki Polskiej Floty Handlowej, przedstawiają wagę prowiantów, którą by można żywić 8-milionowy Londyn w przeciągu 25 miesięcy, albo 4 i pół miliona mieszkańców W. Brytanii w ciągu czterech lat.

Łatwo z tego wywnioskować, że polskie statki handlowe przewożą do Wielkiej Brytanii więcej prowiantów, niż przebywający tu Polacy mogliby zjeść i więcej broni i amunicji, niż stacjonujące tu Wojsko Polskie potrzebuje. A więc Polacy w Wielkiej Brytanii nie są darmozjadami. A to dzięki Polskiej Flocie Handlowej, oraz jej dzielnym oficerom i marynarzom, którzy z narażeniem życia przeprowadzają swe statki przez zasadzki nieprzyjaciela.

Jest to usprawiedliwiona okazja, by przypomnieć każdemu Polakowi, jak wielkie są korzyści posiadania własnej floty handlowej i o ile te korzyści będą większe, jeżeli Polska Flota Handlowa będzie liczniejsza, a jej tonaż odpowiadać będzie rzeczywistym potrzebom gospodarczym Polski.

/Przedruk z P. A. P. Swiatpol/.